SPORTOWIEC

• 10 WRZEŚNIA 1952 • NR 36 • CENA 1 ZŁ •



Czołowi sprinterzy LZS — Godziałski i Różański z woj. bydgoskiego
FOT. K. OSMAŃSKI

W DRODZE PO REKORD

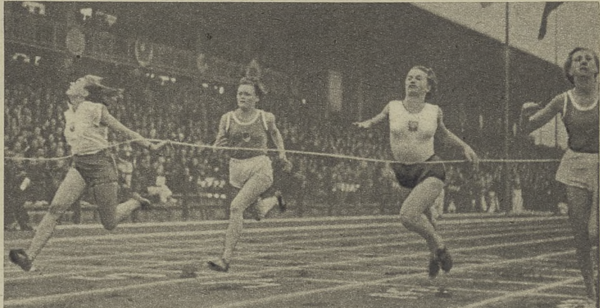
Za chwilę Potrzebowski, biegnący jeszcze na drugiej pozycji, zaatakuje Lewandowskiego, wyjdzie na czoło i pobije rekord Polski na 1000 m. w 2:27,2. W meczu z NRD Potrzebowski przegrał 800 m z Korbanem i 1500 m z Hermanem.

FOT. S. CIEŚLAK

PODWÓJNE ZWYCIĘSTWO



Chromik i Lüpfert po biegu 3000 m z przeszkodami
fot. Rostkowski



Porywający finisz Lerczakówny (pierwsza z lewej) dał jej na 100 m zwycięstwo przed Ilwicką, Preibisch (pierwsza z prawej) i Konier.
Fot. Rostkowski

Soczysta zieleń murawy stadionu Spójni to miły wypoczynek dla zmęczonego oka. A wokół szmaragd boisk treningowych i zieleń łąk nadwiślańskich. Wzrok biegnie w dal, przeskakuje Wisłę, niewidoczną stąd, ale wyczuwalną powiewem orzeźwiającego wiatru i zatrzymuje się na horyzoncie na jasnych budynkach i halach żerańskiej FSO.

Oklaski, które witają barwną grupę wbiegających zawodników, podrywają do góry mojego sąsiada, młodego chłopca, pożerającego wprost wzrokiem sylwetki lekkoatletów. W chwilę po pięknym zwycięstwie Lerczakówny jesteśmy już z nim przyjaciółmi. 14-letni blondynek, Stefek Gryf, ze szkoły TPD z ulicy Suchej, to wielki sympatyk lekkoatletyki, woli ją nawet od piłki nożnej, co w tym wieku jest dużym wyróżnieniem.

— Ojej! Ale pan coś pisze, a ja się tak strrrasznie emocjonuję. Czy nie będę panu przeszkadzać? — pyta z zażenowaniem.

Emocją Stefka można było mierzyć temperaturę widowni (niezbyt co prawda licznej) i jej reakcję na poszczególne akty trzydniowego podwójnego widowiska: międzypaństwowego meczu NRD — Polska i centralnych mistrzostw związkowych zrzeszeń sportowych.

CZY ODRODZENIE PŁOTKARZY?

Mój mały przyjaciel najbardziej „szalał" po niespodziewanym zwycięstwie Makomaskiego na 400 m płotki. Po 300 metrach przecież Makomaski był jeszcze ostatni i nic nie zapowiadało zmiany, ale za przedostatnim płotkiem nastąpił fantastyczny zryw. Nie obejrzeliśmy się nawet jak minięty został Puzio i za moment Fischer. Ostatni płotek przeszedł Makomaski tuż za Scholzem, aby wspaniałym finiszem wysunąć się przed Niemca.

Kiedy ujrzeliśmy na bieżni sylwetki ośmiusetmetrowców, dowiedziałem się, że faworytem Stefka jest Korban. Zacząłem mówić:

— No, nie wiadomo. Potrzebowski przecież też...

Stefek przerwał:

— Pan zobaczy!

Zobaczyliśmy. Ale przyznam się, że obu nas porządnie zdenerwował ten bieg. Polacy przez 600 m robili jakieś dziwne zmiany, wychodząc z ostatniej na pierwszą pozycję, a za chwilę znów Potrzebowski biegł czwarty. W efekcie na ostatni wiraż pierwsi wbiegli Niemcy. Polakości! I co teraz?

Sto metrów przed metą atak przypuścił Potrzebowski i w ciężkiej walce wyprzedził Donatha i Vossa. Korban z czwartej pozycji, z bolesnym grymasem na twarzy, odrabiał metr po metrze, biegnąc na dodatek po najbardziej zewnętrznej krzywiźnie. 40 m przed metą Korban minął biegaczy NRD, a na ostatnich metrach również i Potrzebowskiego (Stefek triumfował: — A co? Mówiłem!), aby po zerwaniu taśmy osunąć się bezwładnie na ramiona kolegów, podczas gdy Potrzebowski, przebiegł jeszcze kilkadziesiąt metrów, wyglądając zupełnie świeżo.

DOSKONAŁY TANDEM

Tandem Graj — Krzyszkowiak obserwowaliśmy ze Stefkiem spokojnie. Polacy biegli ładnym, długim krokiem, zmieniając kolejno prowadzenie. Podwójne nasze zwycięstwo na 5 km było właściwie widoczne prawie od początku biegu i nikt nie oczekiwał niespodzianki. Dobrze podciągnięty Braun, nie zagrażając Polakom, ustanowił nowy rekord NRD 14:48,8. Czas Graja 14:41 — to najlepszy wynik meczu. Krzyszkowiak pobił rekord WP — 14:41,6.

Z trzech długich dystansów tylko 5 km nas zadowoliło. Rezygnacja Szwargota, prawie w ostatniej chwili przed startem na 10 km, pomieszała szyki. W rezultacie Chomiczewski pobiegł (obok Olesińskiego) na tym dystansie, a wolelibyśmy go widzieć na przeszkodach zamiast Kielasa, a wówczas i 3000 m mogłoby się zakończyć naszym podwójnym zwycięstwem.

Chromik wygrał 3 km z przeszkodami bezapelacyjnie i w dobrym czasie 9:19,8, podobnie zdecydowany rewanż za ub. rok wziął Lüpfert na nie będącym w formie Kielasie.

NIEFORTUNNE 1500 M

1500 m przyniosło niemiłą niespodziankę. Stefek był po tym biegu przygnębiony.

— Niech mi pan to wytłumaczy. Przecież Potrzebowski biegał już 3:58, a tu przegrywa w słabym czasie?...

A zapowiadało się wszystko tak dobrze. Potrzebowski i Kielczewski nadawali tempo (może nawet za wolne) do 1000 m. Potem osłabł Kielczewski, a na 1200 m kryzys dosięgnął Potrzebowskiego. Herman wyszedł na czoło, a że jak się okazuje, rozporządza on dobrym finiszem, więc nie dał się już minąć rozpaczliwie goniącemu Potrzebowskiemu, kiedy ten złapał drugi oddech.

Ciekawe walki stoczyli sprinterzy. Kiszka był na obu dystansach zdecydowanie pierwszy (czas 200 m — równe 22 sek. wydaje się być „tajemnicą" mierzących, przy porównaniu z 11 sek. na 100 m i ze stanem bieżni). Schultz zapowiada się na dobrego sprintera (miał już 10,7) i nie należy robić wielkiej tragedii z porażki z nim Stawczyka na 100 i Macha na 200 m.

Z innych konkurencji pojedynku z lekkoatletami NRD wspomnijmy jeszcze niefortunną dla nas tyczkę, w której Ważny z wielkim trudem uporał się w trzecim skoku z wysokością 380 cm, aby odpaść przy 390 a Krzesiński nie mógł przejść 380 (Beltzer—nowy rekord NRD 400 cm). Grabowski dopiero ostatnim skokiem (713 cm) wysunął się na czoło. Schmidt zrewanżował się Łomowskiemu w kuli za ub. rok, osiągając tym razem 15,58 m tj. tyle co Polak w 1951 r. (w ub. r. Schmidt miał 16,31, a dziś Łomowski tylko 16,11).

Osobny rozdział należy się sztafetom. Mieliśmy wszelkie dane, aby wziąć pełny rewanż za ubiegłoroczne porażki wszystkich sztafet. Niestety, zmiany były skandaliczne i obie nasze sztafety sprinterskie zostały zdyskwalifikowane.

POLKI LEPIEJ SIĘ SPISAŁY

Lekkoatleci obu krajów zrobili stosunkowo równy krok naprzód (zbyt mały na nasze wymagania), natomiast Polki poszły dalej i nawet udało im się prześcignąć zupełnie niezłe zawodniczki NRD (mężczyźni 124:86, kobiety 63:51 dla Polski).

Pełny rewanż za ub. rok wzięły nasze sprinterki. Wspaniały finisz młodej Lerczakówny na 100 m, porywający bieg na 200 m Szwajkowskiej i Minickiej, przysłaniają trochę nieszczęsne zmiany sztafety. Szkoda, że pierwszy w kraju międzynarodowy występ naszych biegaczek na 800 m nie przyniósł zwycięstwa, sądzę jednak, że wysmukłą Jurewitz stać na o wiele lepszy wynik. Trochę niepostrzeżenie dla widzów przeszedł emocjonujący pojedynek dosłownie o centymetry w skoku w dal. Najrówniej skakała Ilwicka, która też zdobyła pierwsze miejsce (Niemki po cztery skoki spaliły). Pochwała należy się również i miotaczkom. Bregulanka musi już teraz pilnie uważać na rewelację sezonu młodą Serkiz. Dobrzycka, pogromczyni olimpijki Ciachówny — to druga rewelacja: 43,04 m w oszczepie jest legitymacją klasy międzynarodowej. Królikowska w dysku tym razem rozdzieliła niezłe zawodniczki NRD, rzucając ponad 40 (25 cm).

Trzy dni na stadionie Spójni nie przyniosły miłośnikom lekkoatletyki jednak zbyt wielkich emocji. A wyniki mogły być lepsze, gdyby nie słabe przygotowanie bieżni i skoczni.

Organizacja i tym razem nie uniknęła wielu błędów. Otwarcie odbyło się prawie z półgodzinnym opóźnieniem. Trzeciego dnia zawodów ustalony poprzednio program minutowy został zmieniony. W biegu 3000 m z przeszkodami przy ostatniej przeszkodzie nastąpił bałagan i w rezultacie Lüpfertowi postawiono niepotrzebnie płot i zmuszono do skoku, a kilku zawodnikom CRZZ przeszkodę usunięto (jeden przeszedł nawet pod nią!). Pierwszego dnia dowiedzieliśmy się z protokółu sędziowskiego jednego z półfinałów biegu na 100 m kobiet, że wyeliminowane zostały ze słabymi czasami 13,8 Arndt i Minnicka, które... w ogóle nie startowały.

SŁABE STRONY ZRZESZEŃ

Czy połączenie mistrzostw CRZZ z meczem międzypaństwowym było celowe? Moim zdaniem — tak. Przede wszystkim dlatego, że same mistrzostwa byłyby bardzo nudne. Na stadionie Spójni widzieliśmy przecież w konkurencji międzyzrzeszeniowej sporo kompromitujących po prostu wyników (np. wśród mężczyzn 573 cm w skoku w dal — to przecież Duńska dalej skacze! albo 38,02 w oszczepie mężczyzn czy też 129 cm w skoku wzwyż kobiet). Trudno uwierzyć, że Budowlani, Unia czy Włókniarz nie potrafią znaleźć na terenie całej Polski lepszych reprezentantów swych barw (w każdej konkurencji startowało tylko po dwu zawodników każdego zrzeszenia). No, ale tak się musi dziać, jeżeli nie potrafiono dopilnować przeprowadzenia wojewódzkich mistrzostw zrzeszeń (w wielu wypadkach reprezentantów ściągano w ostatniej chwili z najbliższego terenu — Warszawy). To jest właśnie ta słaba i to bardzo słaba strona naszej lekkoatletyki.

Opuszczając piękny stadion Spójni, mój młody przyjaciel westchnął:

— Ach! Żeby to takie „dublety" wychodziły nam na zbliżającym się meczu z ATK...

Pożegnaliśmy się: „Dowidzenia na Zatopku!"

JERZY JABRZEMSKI



I tym razem Korban był pierwszym na 800 m...
fot. Rostkowski

LZS-Y Z DOŻYNKOWYM PLONEM

Dawno już Kraków nie był tak młody i tak radosny. Nigdy chyba wieża kościoła Mariackiego nie widziała tylu kolorowych strojów 100.000 przybyłych z całego kraju chłopów, tylu niebieskich dresów LZS. —

Dni te pozostaną na długo w pamięci gości i mieszkańców Krakowa. Wszędzie uroczyście i świątecznie. Wszędzie tłok, ruch, jakiego nie powstydziłaby się Marszałkowska.

W tych dniach każda droga prowadzi na Błonia. Po prawej stronie stadion, gdzie przez 4 dni walczyło o zaszczytne tytuły mistrzów 1150 sportowców wsi, po lewej plac dożynkowy. Często w czasie wolnych chwil sportowcy szli ze strony prawej na lewą. Przypatrywali się jak robotnicy budują piękne stoiska, oglądali polskie traktory i polskie maszyny. Patrzyli jak to będzie w niedzielę, w czasie dożynek. Przecież przyjadą tu ich znajomi. Zbigniew Kuśmierski z woj. łódzkiego umówił się ze swymi kolegami, że w niedzielę spotkają się na stadionie. Ma dla nich niespodziankę: pierwsze miejsce na 200 m.

Wszyscy z niecierpliwością oczekiwali najlepszego przyjaciela sportowców i gospodarza dożynek krakowskich — Prezydenta.

Nie mogli doczekać się dnia, kiedy z delegatami całego kraju przejdą pod trybuną honorową, aby pochwalić się Pierwszemu Obywatelowi swą tężyzną fizyczną, swą sprawnością.

„Wybudujemy nowe stadiony i boiska, zapewnimy milionom chłopców i dziewcząt sprzęt sportowy, polepszymy opiekę nad sportem i kulturą fizyczną" — te słowa programu wyborczego Frontu Narodowego, którego przewodniczącym jest Bolesław Bierut, czytamy w piątek, gdy tylko wóz transmisyjny „SP" dostarczył na stadion prasę.

* * *

Każdy, kto na mistrzostwach wsi był pierwszy raz, przyznaje: nie spodziewałem się, że sport na wsi jest tak popularny, że wieś ma tylu sportowców...

W czasie mistrzostw pobito wszystkie rekordy z poprzedniego roku, średnio poprawiono wyniki o 30 proc. W zeszłym roku startowało tylko 400 zawodników, obecnie 1150. A są to tylko zwycięzcy eliminacji wojewódzkich.

Wychowanka trenera Sabana, Krogulecka, zdobyła trzy pierwsze miejsca (i tak jak wszyscy zwycięzcy bardzo dobre nagrody) — w biegu 100 m (12,8), w rzucie kulą (9,32) i w skoku w dal (4,94).

Zbudowany jak tur, 19-letni Euzebiusz Kałkucki rzucił granatem (z dłuższą rączką) 73,98 m. Jeszcze rok temu Kałkucki o sporcie nawet nie myślał. Rzucał sobie tylko po wsi kamieniami, wzbudzając uznanie mieszkańców. Że w jego możliwościach leży pobicie rekordu Polski — jest pewne. Jak mówią koledzy i on sam — rzucił już raz ponad 85 m.

Zaledwie 14-letnia zawodniczka LZS — Orzesze, Monika Chrobok, w półfinale „setki" zrobiła 12,8. Na 200 m zajęła 1 miejsce w czasie 28,9. Dwóch tyczkarzy, braci Świątkowskich, którzy z prawdziwą tyczką zapoznali się dopiero na mistrzostwach, zdobyli pierwsze miejsca. I jak bracia, ażeby się nie kłócić, osiągnęli ten sam wynik.

Tor przeszkód miał wielu startujących. Dyscyplina ta jest na wsi b. popularna. W skoku wzwyż zwyciężył Mazur — 165, z kobiet Kunysz — 133, na 5000 m — z czasem 16:23,2 zdobył mistrzostwo Lizak z rzeszowskiego. Ratajczak skoczył w dal 6,42, na 100 m zrobił 10,9 (w półfinale). Goryl rzuciła dyskiem 28,30 m.

*

Mistrzostwa zakończone. Wicepremier Chełchowski wręcza nagrody. Na podium, przy dźwiękach fanfar, wchodzą coraz to nowi zawodnicy. Pada deszcz, ale szeregi stojące na stadionie bynajmniej nie łamią się. Brawa dla najlepszych są jeszcze mocniejsze. Orkiestra gra marsza — uwaga defilada!...

Tak, jak trzy godziny temu przed Prezydentem kolumnę prowadzą rzeszowianie. To ci, którzy zwyciężyli w punktacji ogólnej, przodownicy. Idą równo, sprężyście. Brawo! Brawo! Na trybunie stoi wśród widzów ich wychowawca, Saban, trzymając w ręku otrzymaną przed chwilą nagrodę wicepremiera. Ten zawsze energiczny, pełen życia sportowiec, jest teraz bardzo wzruszony.

— Słuchajcie — mówi do mnie — żebyście wiedzieli jaką ta młodzież ma ambicję, jak ona musiała ciężko pracować, aby wyjść na ludzi. Przecież większość z nich zdawała w tym roku maturę. To dobra młodzież. Zresztą ja nie znam złej młodzieży wiejskiej.

Idzie województwo krakowskie. Wśród nich Stefania Piegat, która do mistrzostw trenowała wieczorem, bo starsi, gdy założyła kostium śmiali się z niej. W tej samej grupie maszeruje Władysława Gustof, komendantka hufca „SP" w Cięcinie. W „jej" wiosce nie ma młodzieży, która by nie była w LZS.

O każdym można pisać dużo, bardzo dużo, o ich walce z zacofaniem wsi, o ciężkiej pracy, łączącej naukę ze sportem...

Tak, to jest wspaniała, dobra młodzież.

A. BRONIAREK



Tyczkarze bracia Świątkowscy zdobyli na mistrzostwach w Krakowie nie tylko dwa pierwsze miejsca, ale i wymarzoną, prawdziwą, szwedzką tyczkę.

Fot. Osmański



Start 200 m. Czwarta od lewej, 14-letnia Chrobok, która zajęła w tym biegu pierwsze miejsce.

Fot. Dziubiński



Na mecie setki. Od prawej: Westphal (4), Kiszka (1), Schultz (2) i Stawczyk (3).

Fot. Rostkowski



Dwie przyjaciółki, które łączy dysk, Wiederhold i Królikowska.

fot. Rostkowski



SOPOCKIE TURNIEJE

Zawodnicy ustawili się na starcie. Na sygnał sędziego głównego rozpoczyna się strzelanie. Pierwszy od lewej to młody utalentowany zawodnik Edward Zalewski (Włókniarz Zgierz), odkryty w tym roku na mistrzostwach CRZZ w Szczecinie. W trójboju krótkim zajął on czwarte miejsce, a w klasyfikacji ogólnej szóste



U schyłku sezonu letniego wybrzeże nie mogło narzekać na brak wrażeń sportowych. W ostatnich dniach sierpnia na molo sopockim, na ruchliwej ulicy Rokossowskiego, wśród przechadzających się tłumów, często migały barwne grupki sportowców ubranych w kolorowe dresy lub reprezentacyjne marynarki i swetry. Hotele były przepełnione. Większość pokojów okupowały ekipy zawodników ze wszystkich stron Polski, a nawet z Czechosłowacji, Rumunii i NRD. Liczne, barwne plakaty zawiadamiały, że na kortach sopockich odbywają się Międzynarodowe Mistrzostwa Polski w tenisie, na stadionie „Ogniwa" walczą o tytuły mistrzów kraju najlepsi łucznicy, a w Gdańsku i Gdyni najlepsi gimnastycy i automobiliści.

Największe zainteresowanie wzbudził oczywiście tenis. Startowali przecież zawodnicy zagraniczni.

Już pierwsze dni turnieju odsłoniły słabość naszego tenisa. Kwiatek w spotkaniu z juniorem CSR, Sirokym, knocił piłkę po piłce i po czterech setach zszedł z kortu pokonany.

Jakiś starszy, siwy pan, obserwujący ten mecz, klął:

— Co jest u licha? Przecież dwa lata temu Kwiatek był o wiele lepszy. On z roku na rok gra coraz gorzej.

W parę dni później spotkaliśmy tego samego pana, gdy oglądał grę mistrza CSR Javorskyego, który przed dwu laty walczył na kortach sopockich, jako mało jeszcze znany junior, a w tym turnieju sięgnął po tytuł międzynarodowego mistrza Polski w grze pojedynczej seniorów.

— Widzicie — odezwał się starszy pan, wskazując na Javorskyego — takie postępy robią Czechosłowacy. A nasi — ładne k w i a t k i — grają coraz gorzej.

Duże poruszenie wśród publiczności wywołało spotkanie o wejście do ćwierćfinału, między Romaniukiem i świeżoupieczonym mistrzem Polski Buchalikiem, który swym dawno już do lamusa odłożonym stylem gry zmusił do kapitulacji najlepszych naszych zawodników.

Od pierwszego seta gra toczyła się na wymianę długich, górnych piłek. Romaniuk parę razy próbował smeczować, ale za każdym razem pakował piłkę w siatkę. Chcąc nie chcąc, musiał przyjąć narzucony przez Buchalika styl.

Spotkanie dłużyło się niemiłosiernie. Piłka wędrowała na „wysokim poziomie" czasem nawet po sto razy. Publiczność głośno wyrażała swoje niezadowolenie. Najgłośniej śmiał się Piątek.

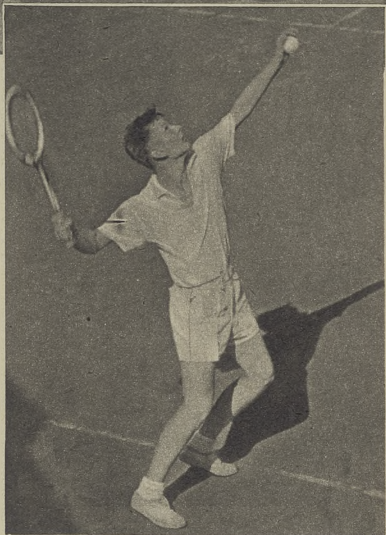
— Ciekawe, czy równie wesoły był Piątek w Łodzi, gdy Buchalik sprzątał mu sprzed nosa tytuł mistrza Polski — odezwał się mój sąsiad na trybunie. — Wszyscy mają pretensje do Buchalika, że jest mistrzem i tak marnie gra. Ale on właśnie dlatego jest mistrzem, że tak gra. Tym stylem można w Polsce odnosić sukcesy. Bo jeśli się ma szybki start i odbija się precyzyjnym lobem prawie każdą piłkę, to przy obecnym poziomie tenisa w Polsce taka gra na przetrzymanie musi przynieść efekty.

Finały mistrzostw w grze podwójnej i pojedynczej mężczyzn były rewią najlepszych zawodników Czechosłowacji i pokazem dobrego tenisa.

Publiczność, która tyle nadenerwowała się podczas spotkań z udziałem Polaków, z rozkoszą przyglądała się tej naprawdę pięknej grze i gorąco oklaskiwała najlepszych tenisistów turnieju.

✦

Podczas mistrzostw trenerzy i działacze CSR, Rumunii, NRD i Polski często radzili i debatowali.



Mistrz juniorów Dobes I jego cień...

Fot. S. Izdebski



Ukazał się 9-ty numer miesięcznika „Koło Sportowe", który zawiera wiele materiału przeznaczonego dla kół i Ludowych Zespołów Sportowych.

Narady te, na których przeprowadzano ocenę gier i omawiano metody szkoleniowe, odbywały się nie tylko na specjalnie zwołanych zebraniach, ale również w przerwach między spotkaniami na korcie i w czasie posiłków.

Wiele ciekawych rzeczy dowiedzieliśmy się na konferencji prasowej od trenerów i działaczy, którzy przeprowadzili drobiazgową analizę gry czołowych zawodników turnieju oraz ogólną charakterystykę poszczególnych drużyn. Ocena była zgodna. O ile można mówić o szkole czechosłowackiej, reprezentującej nowoczesny, ofensywny styl gry, i szkole rumuńskiej hołdującej grze raczej defensywnej, o tyle trudno scharakteryzować NRD i Polskę, które nie mają jakiegoś określonego stylu.

I tu leży sedno sprawy. Czechosłowacy grają nowoczesnym stylem. Nowoczesnym, a więc najbardziej postępowym.

A my? My nie mamy żadnej koncepcji. A więc w jaki sposób oczekiwać mamy poprawy, jeżeli szkolenie nie ma u nas określonego kierunku.

Może zapowiedziana na konferencji stała wymiana doświadczeń między trenerami i działaczami państw demokracji ludowej ruszy nasz tenis z martwego punktu.

✦

Mistrzostwa Łucznicze Polski odbywały się na malowniczym, chyba najbardziej uroczym stadionie w Polsce. Stadion „Ogniwa" otoczony jest z trzech stron wysokimi, zalesionymi wzgórzami, które osłaniają boisko od wiatrów. A więc warunki dla łuczników doskonałe.

Łucznictwo przede wszystkim imponuje. Wystarczy spojrzeć ze stanowiska na ustawiony w drugim końcu boiska długi szereg kolorowych tarczy o średnicy 1,22 m, a wydaje się wprost nieprawdopodobne, żeby z tej odległości można było trafić z łuku do tak małego celu.

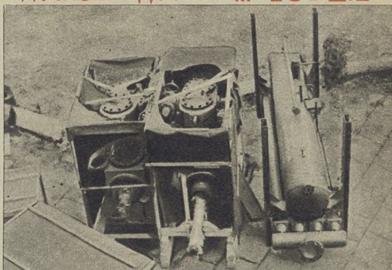
Janina Kurkowska-Spychajowa wykazała na mistrzostwach doskonałą formę. Publiczność z uwagą śledziła jej strzały 8-krotna mistrzyni świata nie pudłowała. Za każdym razem trafiała w tarczę, a nierzadko w samo „żółtko", jak nazywają łucznicy środek celu (od koloru żółtego, którym jest oznaczony).

✦

Silne, chwilami huraganowe wiatry, jakie szalały na Wybrzeżu w ostatnich dniach sierpnia, wtargnęły również i na zaciszny stadion „Ogniwa". A wiatr to wróg łucznika. Dlatego też wyniki Mistrzostw, osiągnięte w ciężkich warunkach atmosferycznych uważać należy za bardzo dobre. Ponad 100 uczestników wykazało dobrą formę, a czołówka z Kurkowską-Spychajową, Mazurkiem, Kondracką, Sobusiem na czele uzyskała wyniki na poziomie światowym.

JERZY DOWNAROWICZ

WARSZAWA NA... LODZIE



Oto jak wyglądają cenne maszyny na Służewcu. *Fot. Rostkowski*

„Mecz o warszawskie sztuczne lodowisko — w pierwszej tercji zakończył się zwycięstwem architektów w stosunku 1:0..." — tak została skwitowana przez jedno z wydawnictw warszawskich wiadomość o zmianie lokalizacji tej jednej z najbardziej potrzebnych inwestycji sportowych. Nikt nie przypuszczał jednak wtedy, że „zwycięstwo" to położyło ostatecznie na łopatki sprawę samej jego budowy w roku bieżącym. Przeciwnie — pamiętamy wszyscy zapewnienia osób skądinąd miarodajnych, że budowa lodowiska na terenie Parku Wypoczynku i Kultury na Powiślu — pozwoli na szybszą jego realizację, przy czym nowa dokumentacja techniczna miała być wykonana w warszawskim tempie, umożliwiającym rozpoczęcie robót ziemnych natychmiast po zakończeniu Zlotu, a więc w końcu lipca br.

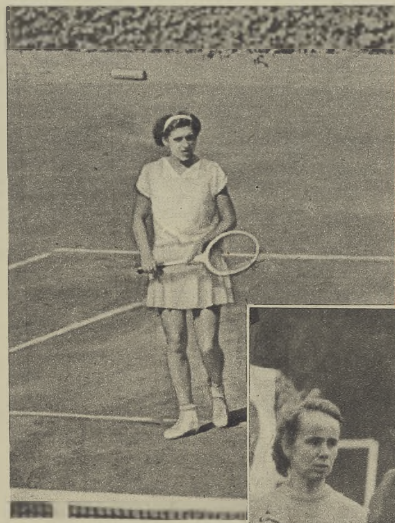
Niestety — skończyło się tylko na słowach i po zapoznaniu się obecnie ze stanem faktycznym, można już z przykrością stwierdzić, że w sezonie zimowym 1952/53 warszawiacy nadal będą zdani tylko na lodowiska naturalne. Znając zmienność aury naszej — wiemy, że praktycznie nie pozwala to zupełnie na racjonalne szkolenie młodzieży w sportach łyżwiarskich, takich jak hokej, jazda figurowa i szybka.

Słowem, spotkanie GKKF — architekci Warszawy, rozegrane w okresie roku 1952 — możemy uważać już za definitywnie zakończone. Nie ma w nim zwycięzców, ani pokonanych — są tylko poszkodowani — tysiączne rzesze sportowców warszawskich, którym po tylu solennych zapewnieniach pokazano ponownie przysłowiową „figę".

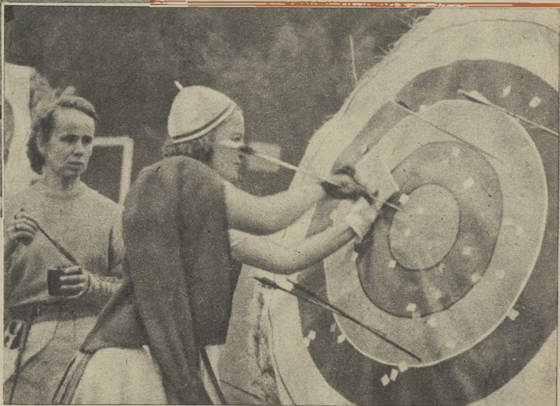
Na pobojowisku pozostały tylko cenne maszyny, sprowadzone z NRD, które od czterech miesięcy leżą sobie beztrosko pod gołym niebem, niezbyt dla nich ostatnio łaskawym. W gorączce olimpijskiej nie pomyślano o odpowiednim zabezpieczeniu, bo trudno jest nazwać właściwym zabezpieczeniem przykrycie części z nich kilkoma arkuszami papy. Oglądaliśmy je niedawno i to co zastaliśmy, da się określić jednym słowem — marnotrawstwo grosza publicznego.

Figa — figą, ale sportowcy warszawscy, a z nimi i wszyscy zwolennicy sportu łyżwiarskiego w całym kraju, chcieliby wiedzieć i poznać objektywne przyczyny, które uniemożliwiły wykonanie tej zaplanowanej inwestycji w roku bieżącym, a ponadto — kto jest odpowiedzialny za niedopatrzenie, w wyniku którego od szeregu miesięcy niszczeje majątek narodowy?

Zawiedziony

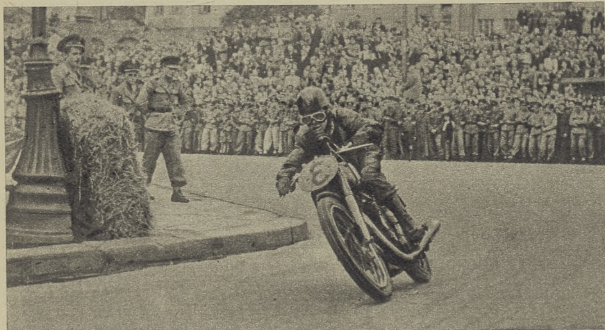


Honor polskiego tenisa uratowała w Sopocie Ryczkówna, zdobywając dwa tytuły mistrzowskie: w grze pojedynczej juniorek i wraz z Wilczkiem w grze mieszanej juniorów. *Fot. S. Izdebski*



Janina Kurkowska-Spychajowa wyjmuje strzałę z „żółtka" — samego środka tarczy. *Fot. Downarowicz*

MISTRZOWIE DOJECHALI DO METY



Jankowski na wirażu *Fot. Rostkowski*

Motocyklowe wyścigowe mistrzostwa Polski są zakończone. Wprawdzie na mistrzowskich pozycjach utrzymali się w tym roku zawodnicy o nazwiskach znanych, jednak tuż za nimi znalazło się kilku, biorących po raz pierwszy udział w eliminacjach.

W niektórych wypadkach, jak np. w kategorii 250 ccm, wicemistrz Kanas (OWKS Kraków) nie jest wcale gorszy od mistrza Puzia i gdyby nie doskonałe przygotowanie „Jawy" przez Puzia, musiałby on włożyć dużo więcej pracy w zdobycie tytułu. Kanas ma jeszcze pewne braki w technice jazdy (zbyt ryzykownie wchodzi czasami w zakręt), lecz przy częstych startach nabierze odpowiedniej rutyny.

W kat. 125 ccm wicemistrzem jest młody zawodnik krakowskiej Gwardii, Dobranowski. Tytuł zapewnił sobie jednak raczej doskonałym przygotowaniem motocykla przez Politechnikę Krakowską a nad stylem jazdy musi też jeszcze popracować.

W kat. 350 i 500 ccm nadal widzimy te same nazwiska. W dużej mierze jest to przyczyną braku maszyn wyścigowych w wyższych kategoriach. W kat. 500 ccm. sytuacja zmieniła się o tyle, że Jerzy Dąbrowski po dwu sezonach, w których jeździł bardzo pechowo, potrafił odpowiednio przygotować swój motocykl, pokazał doskonałą klasę i zasłużenie zdobył mistrzostwo. Jadący, jak zwykle bardzo opanowanie i spokojnie, na nieco wolniejszej maszynie, Andrzej Żymirski musiał zadowolić się wicemistrzostwem.

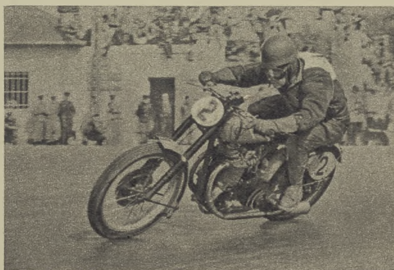
Jerzy Jankowski jest bezsprzecznie najszczęśliwiej jeżdżącym w tym sezonie zawodnikiem. Zwyciężył on kilkakrotnie „odwiecznego" konkurenta a zarazem serdecznego przyjaciela Stanisława Bruna, zdobywając mistrzostwo w kat. 350-tek. Do Jankowskiego dopychamy się z trudem przez zwarty tłum wielbicieli zaraz po biegu.

— Nie bardzo liczyłem na zdobycie jakiegokolwiek tytułu w tym sezonie — mówi nam mistrz sportu — Czytelnicy „Sportowca" zauważyli pewnie, że startuję w tym roku bardzo rzadko.

Na zapytanie, co do ewentualnego wyjazdu na zawody do NRD, Jankowski odpowiada:

— Mieliśmy w tym sezonie tylko jedno międzynarodowe spotkanie z Czechosłowakami. Przyjąłem więc z wielką radością wiadomość o planowanym wyjeździe do NRD, gdzie oprócz doskonałych zawodników niemieckich spotkamy się z naszymi kolegami czechosłowackimi.

Edward Kostrzyco



Dąbrowski (Budowlani) wygrał na Triumph G. P. „Wielką „Nagrodę Wojska Polskiego", zdobywając mistrzostwo Polski i motocykl „Iż" — 350 ccm.

Fot. Rostkowski

W LIDZE PIŁKARSKIEJ
JAK NA KARUZELI

Piłka jest okrągła — to niemal „przysłowie" piłkarskie, którym zwykle kwituje się nieoczekiwane wyniki spotkań, ale w mistrzostwach I Ligi w każdą niedzielę to już istna karuzela niespodzianek. Żadna z drużyn nie zdobyła się na jakąś stałą obiecującą formę, a tymczasem rozbicie na dwie grupy rozgrywkowe po 6 drużyn stworzyło taką sytuację, że każdy zdobyty czy stracony punkt ma swój ciężar gatunkowy na wadze mistrzostwa lub spadku.

Gdyby te niespodzianki miały swoje przyczyny w wyrównaniu się poziomu drużyn, gdyby faworyci przegrywali na skutek dobrej gry przeciwników, po przebiegu spotkania oklaskiwanego przez widownię, a mogącego cieszyć nadzieją lepszego piłkarskiego jutra — z „karuzeli ligowej" można by się cieszyć.

Prawda, że poziom się wyrównał, ale — w dół — do szarzyzny walki o punkty.

Jedyna drużyna z „charakterem" to krakowski OWKS. Mistrz Pucharu Złotu gra conajmniej o oktawę niżej niż na wiosnę, ale w dalszym ciągu, nie chcąc przegrywać, wyspecjalizował się w remisowych wynikach. Ogniwo bytomskie, wsparte, nie tyle olimpijczykami, co powszechną sympatią mieszkańców swojego miasta, po latach trwogi o pozostanie w lidze nabiera apetytu na pierwszeństwo w grupie.

A gdzie ci olimpijczycy?

Cieślik i Suszczyk — bez formy, Jankowski i Sobek — bez kondycji, Krasówka — „zarobił" dyskwalifikację, Cebula — kopie tylko jako trener „Unii", Kaszuba — gra na skrajnej obronie — a tu za tydzień spotkanie z CSR w Pradze.

No, dobrze, że chociaż jest niezawodny Gędłek, Glimas, Słaboszewski — dobra, wypróbowana obrona Ogniwa. I te nadzieje nikną jednak po niedzielnym meldunku z Gdańska — Ogniwo straciło porcję 5 bramek! To wszystko nie jest takie wesołe.

(T. F.)

TENISIŚCI BEZ NÓG...

To prawie tak, jakby tenisiści Pragi czeskiej byli dwa razy lepsi od tenisistów Warszawy... Podobne twierdzenie można by zaryzykować po analizie spotkania Warszawa — Praga, zakończonego, zwycięstwem gości 6:3. Tak źle jednak nie jest.

3 punkty dla Warszawy zdobyli: Jędrzejowska, która pięknie zrewanżowała się Holeckovej za porażkę w Sopocie, wygrywając 6:0, 6:1. Piątek—zwyciężając Stojana 6:3, 6:3 oraz para Jędrzejowska — Piątek, po pokonaniu pary Holeckova—Javorsky 6:3, 6:3. Kto przegrał? Kwiatek z Sirokym 6:2, 3:6, 3:6, juniorka Panasiuk z juniorką Dvoreckovą 1:6, 1:6, junior Sawaszkiewicz z Dobesem 5:7, 8:6, 1:6, Radzio z mistrzem CSR Javorskym 3:6, 8:10, Olejniszyn z Krejcikiem 2:6, 3:6, oraz para juniorów Sawaszkiewicz — Łuckiewicz z parą Dobes, Siroky 1:6, 1:6.

Gorzej od porażek martwi nas to, że tenisiści nasi nie poczynili wyraźnych postępów i że w szkoleniu młodych zawodników zdecydowanie ustępujemy naszym braciom czechosłowackim.

W spotkaniu tym na dużą pochwałę zasłużyli Jędrzejowska i Piątek, ale to nam nie wystarcza..

Goście z Pragi obnażyli raz jeszcze wszystkie błędy naszych reprezentantów: ich sztywność, brak szybkiej piłki, niechęć do ofensywnej, nowoczesnej gry.

— Nie ma podkładu gimnastycznego — nie ma tenisa — oświadczył trener czechosłowacki Siba. U nas dziewczynki i chłopcy zaczynają grać w tenisa na kortach zmniejszonych (6x12 m) drewnianymi packami, ważącymi ok. 300 gr. Dopiero po tym, gdy ręka jest już względnie mocna, rakieta zamienia packę. Ale gimnastyka, biegi, skoki, skakanka — są konieczne. Wasi zawodnicy, szczególnie juniorzy (i Basia Panasiuk) nie umieją na korcie biegać. A nogi w tenisie — to 80% dobrego wyniku.

(D)

Chłopcy - be! Dziewczęta - cacy!

Mimo, iż groziło to utratą życia (aby dostać się na korty trzeba było przeciąć trasę odbywających się w tym momencie wyścigów motocyklowych), widownię na kortach CWKS zapełniono szczelnie. Warszawiacy ciekawi byli gry wicemistrzów świata w siatkówkę i żądni (?) rewanżu za porażkę naszych siatkarzy w Moskwie.

Dziewczęta spisały się dobrze, na przekór pesymistom, którzy obawiali się, że nie powtórzą one sukcesu sprzed kilku tygodni. Grały o klasę lepiej od swych przeciwniczek. Dynamiczny, choć nie zawsze precyzyjny serwis Zakrzewskiej i Hajecówny, najrówniejszy i naskuteczniejszy Tomaszewskiej, dobre ścięcia Zakrzewskiej i Wojewódzkiej, wyrównany poziom reszty naszej kobiecej drużyny — wystarczyły, by odnieść nad Czechosłowaczkami wyraźne zwycięstwo. Rezultat 15:8, powtórzony trzykrotnie przez Polki w tym spotkaniu, był dokładnym wykładnikiem poziomu obydwu drużyn.

Czechosłowaczki dzielnie stawiały nam czoła, broniły zaciekle każdej piłki, a przed ścięciami Zakrzewskiej ratowały się nawet blokiem potrójnym. W drużynie ich nie było wybijających się indywidualności, może tylko Valaskova, której gra, aczkolwiek nieefektowna, przyniosła najlepsze rezultaty.

Polacy stali na straconej pozycji. Doskonałą grą Czechosłowaków byliby całkowicie zepchnięci do defensywy, gdyby ją... mieli. Byli słabi i w ataku i w obronie. Gdy ścięcia Grodeckiego, Wleciała, Policewicza, czy Radomskiego nie wychodziły, ktoś krzyknął z trybun: Zakrzewska na kort!

Jeśli niewiele widzieliśmy (po naszej stronie) w tym spotkaniu siatkówki, to za to dużo, może nawet za dużo, gimnastyki. Grodecki, atakowany przez doskonałych Czechosłowaków, przewracał się, broniąc piłki, tarzał się po ziemi, a nawet stawał (dosłownie) na głowie. Robił to z takim wdziękiem i tak sprawnie, że demonstrował swój kunszt publiczności nawet wtedy, gdy piłka wyraźnie go... omijała.

Czechosłowacy zagrali na poziomie godnym wicemistrzów świata, choć nie byli zmuszeni użyć wszystkich swoich możliwości. W ścięciach, bitych najczęściej w poprzek boiska, zawsze prezyzyjnych i skutecznych, przodował najwyższy gracz drużyny czechosłowackiej Tesar. Dwumetrowy ten olbrzym, blokując, nie zadawał sobie nawet trudu, aby wysoko podskoczyć; wystarczyło, by stanął na palce i wyciągnął do góry rękę. Do wystawianej piłki wyskakiwali prawie zawsze dwaj Czechosłowacy i do ostatniego momentu nie było wiadomo, który z nich zdecyduje się na ścięcie. Blokowanie Polaków okazało się mało skuteczne.

(t. k.)



Najlepsze Polki pod siatką: Zakrzewska (po ścięciu), Tomaszewska (7), Wojewódzka (9). Obserwujemy teraz serię udanych ścięć. Blok Czechosłowaczek — jak widać na zdjęciu — nie zawsze był skuteczny. *Fot. Rostkowski*



Siatkarki i siatkarze CSR w karykaturze Juliana Żebrowskiego. Od lewej u góry: Fuczik, Lazniczka, Tesarz, Lutoczkova, u dołu: Dostalova, Stulcova, Cigrowa i Svobodova.

TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

◆ Centralne Mistrzostwa Lekkoatletyczne Związkowych Zrzeszeń Sportowych, rozegrane w Warszawie, przyniosły w punktacji zrzeszeniowej zwycięstwo Kolejarzowi — 196 pkt., przed Budowlanymi — 173 pkt., 3) Spójnia — 170,5 pkt., 4) Ogniwo — 155,5 pkt., 5) Stal — 154,5 pkt., 6) Włókniarz — 153 pkt., 7) Górnik — 114,5 pkt., 8) Unia — 105 pkt.

◆ Mistrzostwa Polski w piłce wodnej, rozegrane we Wrześni, zakończyły się zwycięstwem OWKS Kraków, który w finale pokonał CWKS 3:1. Ostateczna klasyfikacja: 1) OWKS Kraków, 2) CWKS, 3) Gwardia Katowice, 4) Spójnia Poznań.

● Mecz tenisowy Bukareszt — Katowice rozegrany w Katowicach zakończył się zwycięstwem drużyny rumuńskiej 6:7.

◆ Spotkanie piłkarskie o mistrzostwo I ligi przyniosły następujące wyniki: w Krakowie derby lokalne Gwardia — OWKS, zakończyły się wynikiem remisowym 2:2 (2,2), w Chorzowie mecz śląskich rywali — Unii i Budowlanych przyniósł zwycięstwo Unii 4:0 (0:0); w Radlinie miejscowy Górnik uległ bytomskiemu Ogniwu 1:2 (1:2); w Gdańsku Budowlani pokonali wysoko krakowskie Ogniwo 5:0 (2:0); w Łodzi CWKS zdecydowanie zwyciężył Włókniarza 5:0 (3:0); w Poznaniu miejscowy Kolejarz wygrał z Kolejarzem Warszawa 2:0 (1:0).

● Rozegrany w Warszawie uliczny wyścig motocyklowy i samochodowy o „Wielką Nagrodę Wojska Polskiego" przyniósł następujące wyniki: „Wielką Nagrodę W. P." w postaci motocykla produkcji radzieckiej Iż 350 zdobył Dąbrowski (Budowlani), który w kategorii 500 ccm osiągnął najwyższą przeciętną szybkość dnia 100,7 km/godz.

Wyniki wyścigu w poszczególnych kategoriach: 250 ccm: 1) Puzio (Budowlani Warszawa), 2) Kanes (CWKS), 3) Koprowski (Gwardia Kraków); 350 ccm: 1) Jankowski (CWKS), 2) Wyporek (Ogniwo Warszawa), 3) Kulczyński (Unia Warszawa); 500 ccm: 1) Dąbrowski (Budowlani Warszawa), 2) Żymirski (Ogniwo Warszawa), 3) Koprowski (Gwardia Kraków).

● Z nowym rokiem szkolnym rozpoczęło prace pierwsze na Wybrzeżu technikum w. f. Technikum mieści się we Wrzeszczu, w dawniejszym Wojewódzkim Ośrodku Szkolenia Sportowego. Do technikum przyjęto 131 osób, w tym 40 kobiet.

W pogoni ZA ŻÓŁTĄ KOSZULKĄ

KOMENTARZE DO TABELI

OLSZTYN po 1 etapie.

Już pierwszy etap wysegregował w części czołówkę naszych kolarzy. Na liście 10 najlepszych brak jeszcze późniejszego leadera Wójcika.

GDAŃSK po 2 etapach.

Różnice czasu pomiędzy kolarzami są jeszcze niewielkie, stąd więc wynikają dość duże zmiany w lokacie 10 najlepszych. Drążkowski po raz pierwszy jest przodownikiem wyścigu.

BYDGOSZCZ po 3 etapach.

Tu zaczyna się, trwające przez cztery etapy, fascynujące współzawodnictwo pomiędzy Drążkowskim i Wrzesińskim. Nadal doskonale jedzie w czołówce Liszkiewicz.

POZNAŃ po 4 etapach.

Na liście po raz pierwszy pojawia się nazwisko Wójcika. Chwiendacz awansuje na 6 miejsce, by już od etapu szóstego nie oddać go żadnemu z zawodników.

ZIELONA GÓRA po 5 etapach.

Liszkiewicz wiceleaderem. Jeszcze raz uda mu się ta sztuka w etapie siódmym, po którym z powodu czyraka zmuszony będzie wycofać się z wyścigu. Wójcik, po wspaniałej samotnej ucieczce na trasie Poznań — Zielona Góra, przeskakuje w klasyfikacji z 10 na szóste miejsce. Hadasikowi, który przeżywa wyraźny kryzys, grozi spadnięcie z listy czołówki wyścigu.

JELENIA GÓRA po 6 etapach.

Czyż z etapu na etap pogarsza pozycję, wkrótce zniknie z naszej tabeli. Pechowo nadal jedzie Klabiński.

OPOLE po 7 etapach.

Na liście pojawia się nazwisko Ulika, który w etapie tym zajął za Królakiem drugie miejsce. Drążkowski po starcie w Jeleniej Górze wycofał się z wyścigu.

KRAKÓW po 8 etapach.

Najlepiej dotychczas jadący kolarze: Wrzesiński i Liszkiewicz, zmuszeni są (wskutek upadku i choroby) zrezygnować z dalszej azdy. Wójcik po raz pierwszy wkłada żółtą koszulkę leadera. Nie odda jej już do końca wyścigu. Na listę dostaje się Zdunek i Więckowski. Ulik po świetnym zwycięstwie w Krakowie, awansuje z 9 na trzecie miejsce. Na listę, po pięciodniowej nieobecności, dostaje się na powrót Gabrych.

RZESZÓW po 9 etapach.

Różnice czasu pomiędzy kolarzami są znaczne. Odtąd w kolejności kolarzy notować będziemy coraz mniejsze przesunięcia.

LUBLIN po 10 etapach.

Walka o trzecie miejsce pomiędzy Hadasikiem i Ulikiem rozstrzyga się. Pozycje Wójcika i Kapiaka od ósmego etapu są już niezagrożone.

WARSZAWA.

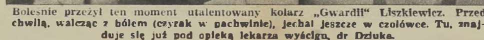
Zmiany notujemy jedynie na dalszych pozycjach. Z czasu łącznego, uzyskanego na wszystkich etapach wyścigu, widać wielką różnicę pomiędzy Wójcikiem a resztą czołówki naszych kolarzy.

Oto typowy wachlarzyk, utworzony przez piątkę kolarzy na jednej z bardziej wietrznych i deszczowych tras. Za ułamek sekundy kolarz na pierwszym planie odda prowadzenie następnemu, sam zaś zajmie ostatnie w wachlarzu, zabezpieczone przed wiatrem, miejsce.

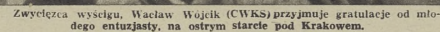
Czołówka kolarzy na ulicach Świebodzina. Prowadzi Liszkiewicz przed Chwiendaczem i Drążkowskim. Wójcik, jadący tu na szóstej pozycji, zainicjuje wkrótce swą słynną ucieczkę, która przyniosła mu w klasyfikacji indywidualnej poprawę lokaty o cztery miejsca.



Wszystkie zdjęcia Rostkowski



Boleśnie przeżył ten moment utalentowany kolarz „Gwardii" Liszkiewicz. Przed chwilą, walcząc z bólem (czyrak w pachwinie), jechał jeszcze w czołówce. Tu, znajduje się już pod opieką lekarza wyścigu, dr Dziuka.



Zwycięzca wyścigu, Wacław Wójcik (CWKS) przyjmuje gratulacje od młodego entuzjasty, na ostrym starcie pod Krakowem.

Jak walczono o pierwsze miejsce w IX Wyścigu Kolarskim Dookoła Polski

indywidualnie

miejsce	Olsztyn	Gdańsk	Bydgoszcz	Poznań	Ziel.Góra	Jel.Góra	Opole	Kraków	Rzeszów	Lublin	Warszawa	czas
1	Wrzesiński	Drążkowski	Drążkowski	Wrzesiński	Drążkowski	Wrzesiński	Wrzesiński	Wójcik	Wójcik	Wójcik	Wójcik	54.55.58
2	Klabiński	Hadasik	Wrzesiński	Drążkowski	Liszkiewicz	Drążkowski	Liszkiewicz	Kapiak	Kapiak	Kapiak	Kapiak	55.11.41
3	Węglenda	Osyt	Liszkiewicz	Liszkiewicz	Wrzesiński	Liszkiewicz	Wójcik	Ulik	Hadasik	Ulik	Ulik	55.19.39
4	Liszkiewicz	Liszkiewicz	Kapiak	Kapiak	Kapiak	Kapiak	Kapiak	Klabiński	Ulik	Hadasik	Hadasik	55.20.02
5	Drążkowski	Kapiak	Osyt	Osyt	Osyt	Wójcik	Hadasik	Hadasik	Klabiński	Klabiński	Klabiński	55.26.06
6	Osyt	Wrzesiński	Węglenda	Chwiendacz	Wójcik	Chwiendacz	Chwiendacz	Chwiendacz	Chwiendacz	Chwiendacz	Chwiendacz	55.34.16
7	Hadasik	Węglenda	Hadasik	Klabiński	Klabiński	Osyt	Klabiński	Węglenda	Więckowski	Więckowski	Więckowski	55.36.00
8	Kapiak	Chwiendacz	Chwiendacz	Hadasik	Chwiendacz	Klabiński	Węglenda	Gabrych	Węglenda	Zdunek	Węglenda	55.47.59
9	Gabrych	Gabrych	Klabiński	Węglenda	Węglenda	Węglenda	Ulik	Zdunek	Zdunek	Węglenda	Gabrych	55.48.48
10	Chwiendacz	Klabiński	Zdunek	Wójcik	Hadasik	Hadasik	Osyt	Więckowski	Gabrych	Gabrych	Zdunek	55.49.04

drużynowo

miejsce	Olsztyn	Gdańsk	Bydgoszcz	Poznań	Ziel.Góra	Jel.Góra	Opole	Kraków	Rzeszów	Lublin	Warszawa	czas
1	Gwardia	CWKS - I	CWKS - I	CWKS - I	CWKS - I	CWKS - I	CWKS - I	CWKS - I	CWKS - I	CWKS - I	CWKS - I	165.00.02
2	CWKS - I	Gwardia	Gwardia	Gwardia	Gwardia	Gwardia	Gwardia	Gwardia	Gwardia	Gwardia	Gwardia	165.58.44
3	Kolejarz	Kolejarz	Kolejarz	Kolejarz	Włókniarz	Włókniarz	Włókniarz	Włókniarz	Włókniarz	Włókniarz	Włókniarz	167.24.55
4	Unia	Włókniarz	Włókniarz	Włókniarz	Kolejarz	Kolejarz	Górnik	Unia	Unia	Unia	Unia	168.19.46
5	Włókniarz	Unia	Unia	Górnik	Unia	Unia	Unia	Górnik	Górnik	Górnik	Górnik	168.36.08
6	CWKS - II	Górnik	Górnik	Unia	Górnik	Górnik	Kolejarz	Kolejarz	Kolejarz	Kolejarz	Kolejarz	169.55.22

KSIĄŻKA ZAŻALEŃ

Olsztyn, 19 sierpnia 1952 r.

Na punkcie odżywczym w rejonie Wielbarku zauważyliśmy, że obsługa techniczna nie zawsze umie podać posiłki i napoje jadącym kolarzom. Wytwarza się chaos, kolarze tracą tempo, gorzej, wpadają na siebie, a często bez żadnego dodatkowego zaopatrzenia w żywność zmuszeni są udać się w dalszą drogę.

Wyścig Dookoła Polski — to nie tylko sprawdzian umiejętności kolarzy, ale także zdolności organizacyjnych kierownictwa, sprawności obsługi technicznej, komisji sędziowskiej itp...

Gdańsk, 20 sierpnia 1952 r.

W hotelu, w którym zakwaterowano kolarzy, brak było poduszek. Wszyscy narzekali nazajutrz na ból karku. Wielu zawodników, natłoczonych na nocleg w ciasnych pokojach, bolały przed startem głowy.

Bydgoszcz, 21 sierpnia 1952 r.

Stadion w Bydgoszczy ma dwie, odgrodzone od siebie niskim krawężnikiem, bieżnie, otaczające murawę boiska. Służba porządkowa nie potrafiła skierować kolarzy, wjeżdżających na stadion, na zewnętrzną bieżnię. Stąd wielu z nich, po sforsowaniu krawężnika, kończyło wyścig na wewnętrznym torze. Komisja sędziowska, odwrócona do tych zawodników plecami, z trudem tylko zdołała ustalić kolejność przybycia tych zawodników na metę. Pewien zapalczywy milicjant złapał nawet za spodenki finiszującego Czyża, by uniemożliwić mu przedostanie się na wewnętrzny tor. Czy nie prościej było wskazać mu po prostu drogę?

Poznań, 22 sierpnia 1952 r.

Na ulicach Bydgoszczy zawodnicy Włókniarza płonęli wstydem. Zrzeszenie ubrało ich w damskie koszulki z frymuśnie wykrojonymi rękawami. Czy wobec tego najgorsze rowery winni mieć Stalowcy, Budowlani — spać pod namiotami, a Kolejarze — chodzić pieszo?

W Szubinie, pomiędzy Bydgoszczą i Poznaniem, gościnna ludność rozpięła nad trasą tak nisko transparenty powitalne, że niejeden dziennikarz (jadący jeszcze wówczas w odkrytym ciężarowym wozie) o mało nie stracił (dosłownie) głowy.

Zielona Góra, 24 sierpnia 1952 r.

Wozy techniczne i auta osobowe towarzyszące wyścigowi nadal nie przestrzegają bezpieczeństwa ruchu. Zdarzają się szoferzy-piraci, którzy w karkołomny (zawsze dla kolarzy, niestety) sposób próbują wymijać większe, rozciągnięte na szerokość całej szosy, grupy zawodników. Były już wypadki. Nałożone kary i zaostrzenie przepisów przyniosły poprawę.

Wjazd na stadion w Zielonej Górze był źle przygotowany. Rozmokły, niezwalcowany żwir na miękkiej bieżni stał się dla zawodników złośliwą pułapką. Wielu, jak Więckowski z CWKS, upadło tu i straciło na finiszu cenne sekundy.

Wszyscy narzekają na menu paczek żywnościowych — od Gdyni jedzą dzień w dzień siekane kotlety...

Jelenia Góra, 25 sierpnia 1952 r.

Kierownik drużyny CWKS, Kalinowski, nie zastosował się do zarządzenia komisji sędziowskiej, która, za świadome wprowadzenie jej w błąd, nałożyła nań karę, nakazując mu w dniach 25, 26, 27 sierpnia jechać za wyścigiem w samochodzie „Posterunki zdjąć"... Brak zdyscyplinowania ob. Kalinowskiego podważa autorytet komisji sędziowskiej.

Pilot wyścigu, ob. Przybysz, dwukrotnie w ciągu tego etapu naruszył przepisy. Gdy Klabiński miał defekt roweru, pilot zatrzymał się, przepuścił naprzód czołówkę, by zawiadomić o pechu kolegi klubowego wóz techniczny Gwardii. Bardziej karygodnym wykroczeniem było podanie wody czołowce kolarzy na wyjątkowo niebezpiecznym zakręcie bardzo w tym miejscu stromej serpentyny. Lekkomyślność ta skończyć się mogła tragicznie. Pilot został przez komisję sędziowską słusznie ukarany.

Rzeszów, 29 sierpnia 1952 r.

Szosa pomiędzy Krakowem i Rzeszowem była w wielu miejscach rozkopana, a ponadto obfitowała w kilkanaście trudnych do przebrnięcia objazdów. Etap ten zdziesiątkował kolarzy (naliczyliśmy na tej trasie kilkanaście defektów).



Sportowy posiłek w sali gimnastycznej: chłodnik i chleb powszedni — siekanina, podobno jedyne dla kolarzy lekkostrawne mięso. Ciekawe, że np. na Wyścigu Pokoju wszyscy byli zdrowi, mimo że siekaniny nie jedli codziennie.



Nie martw się Więckowski! To nic, że na punkcie odżywczym wylałeś herbatę. Parę kilometrów dalej będzie stał na pewno wóz techniczny twojego zrzeszenia, który zaopatrzy cię we wszystko... (Czy będzie to jednak w porządku z regulaminem?)

ZWYCIĘZCA NASZEGO KONKURSU PISZE DO „SPORTOWCA":

JAK SPOTKAŁEM SIĘ ZE SPORTEM I CO Z TEGO WYNIKŁO



Pierwszy krok na rowerze od „Sportowca".

Sport uprawiałem, jak każdy prawie chłopak, już w szkole powszechnej. Najczęściej „kopałem piłkę". Dokładniej zapoznałem się ze sportem w gimnazjum im. Batorego, które było chyba najbardziej usportowioną szkołą w Polsce. Grywałem tam w piłkę nożną i koszykówkę (grałem w reprezentacji piłkarskiej klasy X, która raz zdobyła dyplom za I miejsce w turnieju międzyklasowym).

Moje zainteresowanie sportem rozwinęło się jeszcze bardziej w szkole TPD IX przy ul. Kopernika, gdzie kończyłem XI klasę. Dzięki prof. Balcerzakowi sport tej szkoły osiągnął wysoki poziom. Tu zainteresowałem się głównie koszykówką. Grałem w II drużynie w rozgrywkach o wejście do ligi szkolnej.

Obecnie należę do CWKS i jestem członkiem drużyny juniorów, która w roku bieżącym zdobyła wicemistrzostwo Polski.

Poza koszykówką interesuję się wieloma sportami, a także i kolarstwem. Z zainteresowaniem śledziłem dotychczasowe Wyścigi Pokoju, obserwując braterskie zmagania kolarzy różnych krajów w tej wielkiej imprezie służącej sprawie Pokoju.

Na pytania konkursowe „Sportowca" mogłem trafnie odpowiedzieć, ponieważ znałem historię poprzednich Wyścigów Pokoju.

Cieszę się bardzo ze zdobycia głównej nagrody — roweru. Tak więc dzięki temu, że interesuję się sportem, mam teraz piękny rower.

STANISŁAW KANCLERZ

WYŚCIGU DOOKOŁA POLSKI

Wyścig Dookoła Polski miał być m. in. generalną próbą i sprawdzianem poziomu naszych kolarzy przed czekającym nas tradycyjnym Wyścigiem Pokoju. Czy więc nie należało wybrać takiej trasy, która możliwie najbardziej przypominałaby świetne szosy i autostrady, po jakich przebiegać będzie Wyścig Pokoju?

Lublin, 30 sierpnia 1952 r.

Brak miejsca nie pozwala nam szerzej omówić niedociągnięć organizacyjnych popełnionych na tym etapie. Czytaliście o nich w ostatnim numerze „Sportowca".

Warszawa, 31 sierpnia 1952 r.

Że Warszawa, jak wszystkie inne miasta na trasie wyścigu, żywo interesowała się przebiegiem tej wielkiej imprezy — świadczyły nieprzeliczone tłumy mieszkańców stolicy tworzące nieprzerwany szpaler widzów od Anina aż do bram stadionu.

Że organizatorzy nie potrafili wykorzystać tego zainteresowania — świadczyły pustki na stadionie Wojska Polskiego, gdzie w inny sposób należało przyjąć bohaterów największego z dotychczasowych, IX Wyścigu Kolarskiego Dookoła Polski.



SZUKAMY



SIEBIE





Meta X etapu, czyli Lublin w nocy, czyli ciemności organizacyjne.



Szosa do Rzeszowa. Nic dziwnego, że na takim „asfalcie" defekty były stałym towarzyszem Wyścigu.

Największy i najmniejszy IX Wyścigu: Gabrych i Tabaczyński.

Wszystkie zdjęcia Rostkowski

„SPORTOWIEC" NA TRASIE

Z WÓJCIKIEM PRZEGRAŁEM 15 LAT TEMU...

Aleksander Kudlak nie może opanować zdenerwowania. Stoi tuż koło bramy wjazdowej, wpatrując się w wiraż. Słychać już oklaski publiczności, zgromadzonej na ul. Łazienkowskiej.

— Jest, jedzie Wójcik!

Jeszcze tylko finisz i przodownik wyścigu wpada w objęcia swego trenera.

— Do góry go! — woła Kudlak. Kibice już są. Niosą Wójcika przez bieżnię do szatni.

— Puśćcie, pójdę sam — broni się.

— Co, Wacuś, należy ci się...

Zanieśli go do szatni. Wójcik bierze zimny prysznic.

A my, korzystając z chwili przerwy, prosimy trenera Kudlaka o kilka minut rozmowy.

— Wójcik to mój wychowanek, mój przyjaciel i... konkurent. Jeszcze kilkanaście lat temu obaj ścigaliśmy się na szosie.

— A kto wtedy wygrywał?

— Do 1936 roku jeszcze ja, ale w następnym w „Wyścigu do Morza" Wacek był pierwszy na mecie...

BUKIET

Ten bukiet przeznaczony jest dla Kusia.

— Dlaczego? — pytam w Rzeszowie sympatyczną, jak przypuszczam, sportsmenkę Marię Panek.

— Byłam z nim razem na kursie wychowania fizycznego w Cieplicach. Znamy się więc dobrze.



JAK DAWAĆ KOSZA?

Znający się na muzyce koledzy dziennikarze ocenili grę orkiestry cukrowni w Przeworsku, która przygrywała wjeżdżającym kolarzom, na piątkę z plusem. Szczególnie wyróżniał się trębacz, Franciszek Domański, który przewodzi całemu zespołowi.



Jak się okazuje, gra on dobrze nie tylko na basie, ale i nie gorzej w koszykówkę. W młodych latach był przez jakiś czas w reprezentacji województwa. Teraz pracuje w cukrowni, uczy młodsze koleżanki (w cukrowni jest zatrudnionych dużo kobiet), jak dawać właściwie kosza... (b)



LOTNICY ZSRR
WSZECHSTRONNYMI SPORTOWCAMI

Setki spadochronów nad Moskwą



Młodzi modelarze radzieccy przy próbach.



Radzieccy piloci balonowi Zinowjew i Gajgorow oraz radiotelegrafista Kługiczew przelecieli 3100 km w 83 godz. 29 min. na balonie pojemn. 2500 m sześć., ustanawiając nowy rekord świata.

NARÓD radziecki nazywa swą ojczystą awiację — stalinowską, a radzieckich lotników — stalinowskimi sokołami, podkreślając tą nazwą, że Wojskowa Flota Powietrzna Kraju Rad stworzona została i wychowana geniuszem Stalina.

Dumni ze swych słynnych, historycznych zwycięstw, lotnicy radzieccy nieustannie pracują nad podniesieniem swego przygotowania lotniczego.

Doskonale rozumiejąc, że najszybciej wypełnić postawione przez ojczyznę zadania mogą ludzie fizycznie zahartowani, wytrwali, silni, zręczni, lotnicy dużo uwagi poświęcają wszechstronnemu fizycznemu rozwojowi i różnym rodzajom sportu. Nie ma w radzieckim lotnictwie ani jednego pilota, nawigatora, mechanika, radiotelegrafisty, który by nie był związany ze sportem. Sam zawód lotniczy wymaga zamiłowania do sportu. Lotnicy kraju radzieckiego od dawna słyną z mistrzowskiego pilotażu, doskonale opanowali spadochroniarstwo, szybownictwo itd.

Największe sukcesy sportowe osiągnęli lotnicy okręgu moskiewskiego. W pewnych dziedzinach sportu są już obecnie najsilniejszymi w kraju. Mistrzowskie drużyny lotnicze tego okręgu zademonstrowały już nieraz swoją wysoką sportową klasę zdobywając m. innymi tytuły mistrzów i puchar ZSRR w grze w piłkę wodną, w hokeja na lodzie. O wysokim poziomie waterpolistów świadczy fakt, że drużyna lotnicza wchodzi w całości w skład reprezentacji ZSRR.

Znaczne sukcesy osiągnęli, lotnicy również i w pływaniu. Dwa lata z rzędu zdobywali drużynowe mistrzostwo Armii Radzieckiej. W bieżącym roku uzyskali zwycięstwo w ogólnozwiązkowych zawodach, zarówno w pływaniu jak i w skokach z trampoliny.

Wielu pływaków — lotników osiągnęło światowy poziom. Dwaj z nich, Sołowjew i Skripczenkow, znajdują się w liczbie dziesięciu najsilniejszych pływaków świata, podobnie jak młody pływak Makarenko, który zaliczony jest do czołówki najlepszych zawodników na świecie w pływaniu stylem klasycznym na dystansie 200 m.

Sportowcy — lotnicy osiągają również sukcesy i w innych dziedzinach sportu. Np. kolarze wygrali zeszłego lata drużynowe mistrzostwo w wieloetapowym wyścigu na trasie Moskwa — Charków — Moskwa, a w tym roku zdobyli drużynową nagrodę otwarcia sezonu w stolicy. Jeźdźcy dwa lata z rzędu wywalczają drużynowe zwycięstwo w zawodach hippicznych o puchar Moskwy, a żeńska drużyna jeździecka jest posiadaczką pucharu ZSRR. Ośmiu sportowców — lotników posiada tytuły mistrzów Związku Radzieckiego w wyścigach samochodowych na szosie. Motocykliści — dwukrotnie zwyciężali w wyścigach na torze lodowym.

Większość lotników, mistrzów sportu, prowadzi społeczną pracę trenerską, albo w sportowych klubach i centralnych sekcjach, albo w okręgowych lotniczych kolektywach, albo wśród młodzieży. Lotnicy opiekują się dwoma średnimi szkołami w Moskwie. Ponad 300 uczniów uprawia pod ich kierownictwem regularnie ćwiczenia sportowe — pływanie, lekkoatletykę, koszykówkę, gimnastykę, szermierkę, sport motocyklowy i konny. W czasie szkolnych wakacji stworzono dla młodzieży obozy wypoczynkowe, w których pracę sportową postawiono na bardzo wysokim poziomie.

Dużo uwagi poświęca się w sportowym kolektywie lotniczym pracy wychowawczej. Zawsze dyskutuje się w kolektywie o taktyce drużyny przed czekającą rozgrywką, a po zawodach — dokładnie omawia i analizuje wynik spotkania, błędy i słabe strony poszczególnych graczy i całej drużyny. Krytycznej ocenie podlegają nawet wyniki zwycięskich spotkań.

Sportowcy — lotnicy stale szukają nowych dróg do dalszego podniesienia swojej sportowej klasy. Zajęcie III miejsca w zawodach o mistrzostwo ZSRR byłoby uważane przez szereg kolektywów za wielki sukces. Ale lotnikom takie zwycięstwo nie wystarcza, i kiedy reprezentacja jeździecka lotników, jesienią ubiegłego roku zdobyła III miejsce w zawodach konnych, w zespole zostało to uznane za porażkę i poddane ostrej krytyce.

WU-KA



AMERYKAŃSKIE SNY O PODBOJU ŚWIATA



Oto „inteligentna" reklama Coca Cola — zamieszczona w... pamiątkowej książce sportowej.

SPORTOWE LOTNICTWO USA

Rząd Stanów Zjednoczonych nie popiera lotnictwa sportowego i prawie zupełnie go nie posiada. Natomiast usilnie inspiruje specjalny typ „wyczynów" lotniczych.

Docelowe loty bombowców, zbombardowane bezbronne miasta Korei, dziesiątki tysięcy pomordowanych kobiet i osieroconych dzieci — oto rekordy „sportowego" lotnictwa amerykańskiego.



Życie zawisło na linie



Pozycja właściwa   Pozycja niewłaściwa

Wspinaczka skalna, na czym ona właściwie polega? Niektórzy wyobrażają sobie, że pniemy się do góry po klamrach i łańcuchach (tego rodzaju wycieczki przeznaczone są dla szerokich warstw turystycznych), albo wciągamy się po zwieszających się linach. Otóż nikt w górach lin nie zakłada, a więc nigdzie one nie wiszą, lecz służą tylko taternikowi dla tak zwanej asekuracji, to znaczy w celu zabezpieczenia się od skutków odpadnięcia od skały.

Pokrótce wspinaczkę opisać można w następujący sposób. U stóp jakiejś ściany górskiej, żlebu, albo komina lub na przełęczy w grani, zamieniamy buty turystyczne na specjalne trzewiki sznurkowe lub gumowe. Następnie wiążemy się liną, we dwójkę albo we trójkę (w wyjątkowych tylko wypadkach w czwórkę), w odstępach ok. dziesięciometrowych lub dłuższych o ile długość liny na to pozwoli.

Zasadą jest, że wspina się do góry (lub schodzi w dół) **tylko** jeden człowiek, a nigdy (szczególnie w terenie trudniejszym lub przepaścistym) jednocześnie więcej. Pozostali siedzą lub stoją w pozycji możliwie dogodnej i asekurują, to znaczy trzymają linę mocno w rękach (lub przełożoną przez ramię), uważnie obserwując wspinającego się towarzysza i bacząc jednocześnie, aby lina rozwijała się prawidłowo i nie zaczepiła się o jakiś występ skalny.

Oczywiście pierwszy z idących jest asekurowany tylko z dołu, jemu więc przypada najtrudniejsze i najodpowiedzialniejsze zadanie. Jeżeli wspinaczka staje się trudna i niebezpieczna z powodu przepaścistego terenu (ekspozycji), wtedy pierwszy wspinający się wbija hak w jakąś szczelinę i przy pomocy tzw. „karabinku" zakłada przezeń linę, nie będąc zmuszony w ten sposób do odwiązywania się. Teraz podczas wypadku będzie znacznie łatwiej powstrzymać na linie spadającego człowieka.

Gdy pierwszy z taterników osiągnie miejsce, na którym może pewnie się zatrzymać, to ściąga resztę liny do siebie i daje znać następnemu towarzyszowi, że na niego teraz przyszła kolej. Ów wspina się już w warunkach znacznie bezpieczniejszych, gdyż asekurowany jest już z góry, lina pomiędzy nimi jest tylko lekko napięta.

Nie należy towarzysza podciągać liną, chyba wtedy, kiedy on nie może poradzić sobie samodzielnie w żaden sposób.

Chwyty i punkty oparcia, zanim je poruszymy, naprzód szybko sprawdzamy oczami — jednocześnie i dalsze partie skalne, aby niebawem zdecydować się na umiejętny pod względem technicznym sposób pokonania trudności.

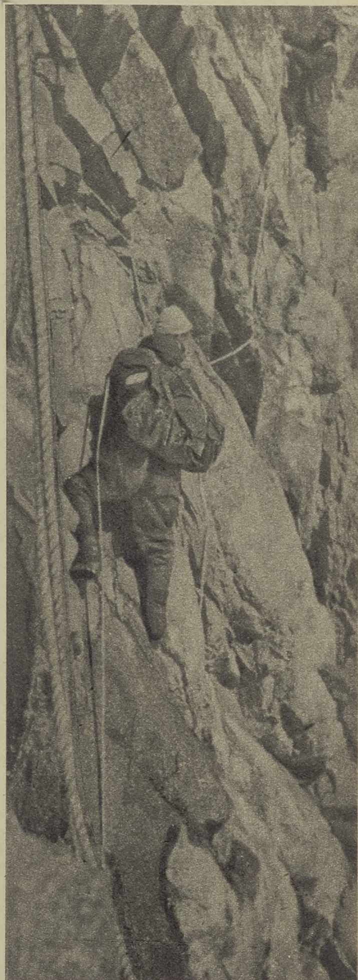
Przed użyciem chwytu zawsze sprawdzamy, czy on „trzyma", czy nie poruszy się i nie urwie spod palców. Za chwyt nie należy ciągnąć, a raczej nań cisnąć, w związku z tym jesteśmy całym naszym ciałem jakby dopasowani do skały, nie odsuwając się od niej zbytnio. Należy posługiwać się jednocześnie trzema punktami oparcia, np. dwoma dla nóg i jednym dla ręki, wtedy, gdy uwolnimy od skały jedną stopę, szukając dla niej oparcia powyżej — jednocześnie druga ręka powinna wejść w akcję.

Istniejąca przy Klubie Wysokogórskim sekcja wyszkolenia, posiada swoich wykładowców i instruktorów do przeprowadzania ćwiczeń w terenie, podczas których zaznajomić się można z techniką wspinania, z obchodzeniem się z liną, z wbijaniem haków itp.

Pamiętajmy jeszcze, że z dziś na jutro człowiek nie zostanie taternikiem — jeden czy dwa kursy wspinaczkowe nie wystarczają! Aby zaś uprawiać sport wysokogórski samodzielnie, na to potrzeba szeregu lat surowego wyszkolenia. Pod względem technicznym dużo można się nauczyć na tak zwanych „skałkach" po dolinach, lecz właśnie są to tylko skałki, a nie góry w znacznie wyższym stopniu stawiające swoje wymagania.

Alpinizm jest walką człowieka z przyrodą górską, więc zrozumiałe jest, że gdzie mamy do czynienia z walką, musi istnieć niebezpieczeństwo, a więc możliwość nieszczęśliwych wypadków. Niebezpieczeństw absolutnie nie wolno taternikowi lekceważyć. W dużym stopniu może on ich uniknąć, jeżeli zdawać będzie sobie sprawę na co jest narażony, i jak w obliczu ich powinien się zachować.

A. SCHIELE



Oto fragment wspinaczki w górach Kaukazu.



NOWE POLSKIE ZNACZKI POCZTOWE

• ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

Jeszcze o wyścigu W-B-P...

REBUSOGRAF „ANKI"

(nagroda Konkursu Autorskiego)



Odgadnąć znaczenie poszczególnych rycin i wpisać je w miejsce cyfr. Następnie litery ułożone w szeregu 1—58 dadzą rozwiązanie na temat wielkiej imprezy kolarskiej.

Na tym nam zależy...

SZARADA W. LUBNAARA

(V nagroda Konkursu Autorskiego)

Niech ćwiczą wszystkie Drugie - piąte,
niech ćwiczą Trzecie - piąte, inne!
Na sport pod takim patrzym kątem:
— masowość w każdej dyscyplinie!

Pięć dwa wyjątków, faworytów,
i sześć - pierwszego, co jest lepsze:
czy piłka nożna, czy szermiercze
zawody, lub też wchód na szczyty.

Siedem o zdrowie nasze chodzi,
o które Państwo dba Ludowe
Do sześć - siódmego rwie się młodzież,
zdobywa znaki S P O-we.

Potrzebna zręczność, trzecie - czwarte,
oczy, co w nocy widzą wroga.
Przodujmy silną wolą, startem
w każdych masowych zawodach!

REBUS

(wyróżniony w Konkursie)

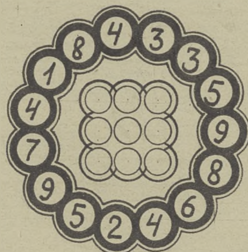


Na treść rebusu składa się 8 słów o początkowych literach: s, i, w, r, d, s.

Adam Krawczyk, Łódź

MAGICZNY ARYTMOGRAF

(nagroda Konkursu Autorskiego)



Do środkowej części figury wpisać poziomo trzy wyrazy o znaczeniu: 1) Ptak domowy, 2) owad kąśliwy, 3) ćwiek metalowy. Następnie w ten sam kwadrat wpisać cyfry od 1 do 9 tak, aby powstał kwadrat magiczny o sumie liczb 15. Znając w ten sposób cyfry odpowiadające literom, zamienić na obwodzie koła cyfry na litery i przeskakując stale tę samą ilość pól (w kierunku strzałki zegara) odczytać rozwiązanie składające się z dwóch wyrazów o literach początkowych: k, a.

„Maya", Zabrze.

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania osiem książek.

Rozwiązania zagadek nadsyłać należy pod adresem Redakcji „SPORTOWCA", Warszawa, Nowogrodzka 31, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi dwutygodniowy (licząc od daty ukazania się numeru).

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr. 28 „Sportowca" z dn. 16 lipca br.:

Przestawianka: siano — osina, tango — Nogat, Robak — barok, murza — Mazur, rybak — bryka, klasa — laska, krasi — iskra, Warta — trawa, strop — sport, wasal — salwa, klipa — plika, palma — lampa, poker — koper, wiśta — świta, Jakub — bujak, szuka — kusza, koran — orkan, lapis — plisa, terka — rzeka

Igrzyska Olimpijskie.

Rebusik: Helena Rakoczy.

Nagrody książkowe drogą losowania otrzymali:

1) Ludwik Jaworski, Opole, Kolejowa 1.

2) Jadwiga Ajchel, Warszawa, ul. Targowa 32 m. 23.

3) Józef Piotrowski, Piotrków Trybunalski, ul. J. Stalina 33 m. 8.

4) Ireneusz Węsierski, Gliwice, pow. Tuchola, Plac Szkolny 2, Pomorze.

5) Kazimierz Dudek, Paradów, pow. Miechów, woj. Kraków.

6) Andrzej Siczek, Radom, ul. Niedziałkowskiego 25.

7) Wojciech Mrowiński, Gdańsk - Orunia, ul. Przy torze 19 m. 4.

8) Stan. Gowacz, Ratowice, p-ta Jelcz, pow. Oława, woj. Wrocław, u p. Szafrańskich

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł, kwartalnie 12 zł, półrocznie 24 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 89-342.

REDAGUJE KOLEGIUM

3-B-25415

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Nowogrodzka 31. Redaktor naczelny — tel. 852-64, sekret. red. — 784-82. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 637-21, wewn. 10. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

SPORTOWIEC

W POGONI ZA CHIŃSKIM KOSZEM

Nad Jang-Tse

KARTKI Z PODRÓŻY POLSKIEGO TRENERA, ZASŁUŻONEGO MISTRZA SPORTU, DO CHIN LUDOWYCH

26 lipca 1952 r.

Szanghaj ilustruje najdobitniej to, w co biali kolonizatorzy chcieli zamienić całe Chiny. W Szanghaju, tak, jak i w innych koloniach, istniały tramwaje I klasy dla cudzoziemców oraz 3 klasy dla Chińczyków. Przy wejściach do parków w dzielnicy cudzoziemskiej wisiały kiedyś napisy: „Chińczykom wstęp wzbroniony". Obecnie w parkach tych biegają i bawią się roześmiane dzieci chińskie. W cieniu palm i innych egzotycznych drzew odpoczywają starzy i młodzi mieszkańcy Szanghaju.

W fabrykach i zakładach przemysłowych Szanghaju pracują setki tysięcy robotników. Szanghaj jest miastem lekkiego przeważnie włókienniczego przemysłu. Dzisiaj zwiedziliśmy jedną z tych fabryk 76% pracujących stanowią kobiety. Kobieta jest dyrektorem zakładu, kobieta jest przewodniczącą rady zakładowej. Z dumą pokazywały nam boiska koszykówki i siatkówki, basen pływacki, świetlice i stołówki.

Do południa zwiedzamy miasto. O godz. 15.30 wyjeżdżamy na mecz. Chłopcy grają z robotniczą reprezentacją Szanghaju, dziewczęta — z akademicką.

Jesteśmy w pięknej krytej hali miejscowego Instytutu Wychowania Fizycznego. Hala wypełniona po brzegi.

Przy dźwiękach orkiestry oraz w takt oklasków publiczności drużyny wchodzą na salę. Wzruszające powitanie. Hymny państwowe. Obsypani kwiatami wracamy do szatni. Za chwilę rozpoczęły grę dziewczęta. Pierwsze minuty wykazują z miejsca przewagę naszej drużyny. Chinki posiadają dość dobrą technikę indywidualną oraz wrodzoną szybkość i skoczność. Brak im jednak rutyny i doświadczenia. Ich atak pozycyjny kończy się przeważnie dalekimi i trzeba przyznać — celnymi strzałami. Na szybkie kontrataki naszych dziewcząt nie mogą znaleźć sposobu. Do przerwy wynik 39:17.



Nasze dobre „wróżki" — Wan Li, Lilliczka, Son-Czen i ja.
(Fot. Grzechowiak)

Po przerwie Chinki stosują w początkowych minutach z powodzeniem obronę strefową. Lecz i to nie pomogło. Celne rzuty z dystansu Gruszczyńskiej i Czopkównej speszyły mocno ambitne Chinki, które w końcowej fazie gry przeszły na „każdy swego" i to bardzo agresywnie i poprawiły wynik. Końcowy stan 69:40.

Teraz chłopcy. Chińczycy w treningu wyczyniają nieprawdopodobne „cuda". Ich opanowanie piłki jest doprawdy wspaniałe. Pierwsze minuty gry to ciągłe ataki Chińczyków. Chłopcy nasi nie mogą się skoncentrować. Trzeba przyznać, że robotnicza reprezentacja Szanghaju gra doskonale. Z minuty na minutę i nasi grają coraz lepiej. Dobrze gra Sterenga. Dzielnie sekunduje mu Leszek Kamiński.

Po przerwie drużyna nasza ruszyła do zdecydowanego ataku. Z miejsca podwyższają chłopcy wynik na 20 pkt różnicy i już zdaje się, że Chińczycy jak gdyby załamali się. Nie! Jednak nie. Od 10 minut drugiej połowy Szanghajczycy przejmują inicjatywę. Nie można powiedzieć, żeby nasi grali gorzej, lub że opadli na siłach. Nie. Chińczykom wychodzi wszystko. Zdobywają kosze z nieprawdopodobnych sytuacji. Wyłapują w grze zdawałoby się bardzo silne i dokładne podania naszych chłopców. Różnica punktów zmalała. Pięć minut do końca spotkania i mamy tylko 5 pkt. przewagi.

Trener Rudelski bierze przerwę dla drużyny. W napięciu oczekujemy końcówki. Koniec przerwy. Przy piłce są Polacy. Pięknie finiszują. Chińczycy, zupełnie wyczerpani, nie są już w stanie przeprowadzić żadnego szybkiego ataku. Piszę wyraźnie „szybkiego ataku", gdyż robotnicza reprezentacja Szanghaju, jak przekonaliśmy się, jest pierwszą chińską drużyną, która poprawnie przeprowadzała szybki atak. Kondycyjnie jednak nie wytrzymała ostatnich pięciu minut. Ostateczny wynik 78:60.

27 lipca 1952 r.

Dzisiaj obiad bardzo wcześnie, o godz. 12.00. Zaraz po obiedzie nasi troskliwi gospodarze wiozą nas samochodami do portu rzecznego, gdzie czekają na nas zawodnicy i zawodniczki, z którymi graliśmy wczoraj, a także ci, z którymi będziemy grali jutro. Jedziemy statkiem na wycieczkę po Wampu aż do Jang-Tse-Kiangu. Przepiękna wycieczka. Statek rozbrzmiewał śpiewem, gwarem i śmiechem. Opowiadaniom nie było końca. Nie wyobrażacie sobie, mili Czytelnicy, jak wiele można powiedzieć na migi. I to nie tylko o koszykówce, lecz także o swojej ojczyźnie, o swym życiu w szkole, w pracy i w domu. Słusznie powiedział Wiłek Zagórski, że strasznie bolą go ręce od opowiadania.

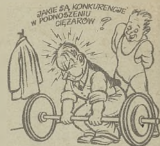
Wampu staje się coraz szersza, widać, że zbliżamy się do jej ujścia. Z daleka na horyzoncie widzimy morze. Nie! To nie jest morze. To toczy swe żółte, mętne fale potężna Jang-Tse-Kiang. Patrzymy wszyscy w milczeniu na roztaczający się przed nami wspaniały widok.

FLORIAN GRZECHOWIAK

Mała Chineczka z zakłopotaniem przygląda się polskim koszykarzom.
(Fot. Grzechowiak)



CZY ZNASZ SIĘ na sporcie?









Odpowiedzi na pytania z Nr 34

1. Jakie wyrównania otrzymują zawodnicy w biegu na 400 m? — Ponieważ w biegach do 400 m zawodnicy biegną przeważnie po torach szerokości 125 cm (bywają tory węższe — 1 m, 1,10 m, 1,20 m), podajemy wyrównania na bieżni znormalizowanej przy tej właśnie szerokości toru. Wyrównanie w stosunku do I toru wynosi: II tor — 7,22 m, III tor — 15,08 m, IV tor — 22,94 m, V tor — 30,78 m, VI — tor 38,64 m.

2. Kiedy zawodnik robi falstart? — Oderwanie dłoni albo stopy od ziemi lub bloków startowych przed strzałem startera jest błędem i liczy się jako wybieg przedwczesny — falstart. Tzw. wpadnięcie w strzał jest również wybiegiem przedwczesnym. Winny lub winni przedwczesnego wybiegu otrzymują od startera ostrzeżenie. Po drugim ostrzeżeniu biegacz zostaje zdyskwalifikowany.

3. Co to jest slalom kajakowy? — Slalom kajakowy jest to wyścig, w którym wioślarz musi przebyć 12—15 bramek. Trasa wyścigu wynosi 300 m. Na slalom wybiera się odcinek rzeki o wartkim prądzie. Slalom ten jest sprawdzianem zaawansowania technicznego zawodnika, opanowania łodzi oraz egzaminem szybkiej orientacji.